

M A R K U S Z U S A K

złodziejka książek

Przełożyła Hanna Bałtyn

Ilustrowała Trudy White

NASZA KSIĘGARNIA

Tytuł oryginału
The Book Thief

Text copyright © Markus Zusak 2005

Illustrations copyright © Trudy White 2005

„THE BOOK THIEF” film artwork © 2014
Twentieth Century Fox Film Corporation. All Rights Reserved.

Projekt okładki *Karia Korobkiewicz*

© Copyright for the Polish translation by
Hanna Baltyn, Warszawa 2008

© Copyright for the Polish edition by
Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2008

Konsultacja merytoryczna *Albert Stankowski*



**Książka uhonorowana
nagrodami Polskiej Sekcji IBBY
– Małym i Dużym Dongiem**

ŚWIEŻE POWIETRZE, STARY KOSZMAR I CO ZROBIĆ Z ŻYDOWSKIM TRUPEM

Któregoś dnia, gdy siedzieli nad Amper, Liesel powiedziała Rudy'emu, że chciałaby ukraść kolejną książkę z domu burmistrza. Skończywszy *Świstaka*, kilkakrotnie przeczytała przy łóżku Maksa *Zbédnego człowieka*. Dużo do czytania tam zresztą nie było. Próbowowała czytać *Wzruszenie ramion* i *Podręcznik grabarza*, ale żadna z książek nie pasowała do sytuacji. Pomyślała, że potrzeba czegoś nowego.

– Przeczytałaś przynajmniej tę ostatnią?

– Oczywiście, że przeczytałam.

– Dobra była? – Rudy cisnął kamieniem w wodę.

– Oczywiście, że dobra.

– „Oczywiście, że przeczytałam. Oczywiście, że dobra”. – Rudy próbował wyciągnąć z ziemi kolejny kamień, ale przeciął sobie palec.

– No i masz nauczkę.

– *Saumensch!*

Jeśli ktoś kończy rozmowę słowem *Saumensch*, *Saukerl* albo *Arschloch*, to znaczy, że został pokonany.

Warunki do kradzieży były idealne. Początek marca, mroczne popołudnie, kilka stopni powyżej zera – mniej zachęcające do wyjścia niż minus dziesięć. Na ulicach było więc pusto. Deszczyk mżył niczym grafit temperowanego ołówka.

– Idziemy?

– Jedziemy. Możesz wziąć jeden z naszych rowerów – powiedział Rudy.

Tym razem to Rudy chciał wleźć do środka.

– Moja kolej – oznajmił. Ręce przymarzały im do kierownic.

– Nie powinieneś, Rudy – odparła Liesel po krótkim zastanowieniu. – Tam jest pełno mebli i ciemno. Taki idiota jak ty na pewno na coś wpadnie i się wywali.

– Dzięki za komplement. – Rudy nie był w pojednawczym nastroju.

– Poza tym okno jest wysoko. Trzeba zeskoczyć.

– Chcesz powiedzieć, że nie umiem skakać?

– Wcale nie. – Liesel mocniej nacisnęła pedały.

Minęli most i krętą drogą dojechali na szczyt Grandestrasse. Okno było otwarte.

Okrążyli dom, podobnie jak za pierwszym razem. Z zewnątrz mogli dostrzec, że w jednym z pomieszczeń na dole paliło się światło, najprawdopodobniej w kuchni. Jakiś cień poruszał się tam i z powrotem.

– Objedźmy dom parę razy – powiedział Rudy. – Dobrze, że wzięliśmy rowery, co?

– Tylko nie zapomnij zabrać swojego do domu.

– Bardzo śmieszne, *Saumensch*. Na szczęście jest trochę większy niż twoje śmierdzące buciory.

Jeździli tak może przez kwadrans. Żona burmistrza wciąż była na dole, co stanowiło pewną przeszkodę. Jak śmiała tak czujnie pilnować kuchni! Bo dla Rudy'ego prawdziwym celem była właśnie kuchnia. Chciałby się tam włamać, ukraść tyle jedzenia, ile się da, a jeśli starczyłoby mu czasu, mógłby ewentualnie wcisnąć jakąś książkę za pasek od spodni. Byle jaką.

Słabością Rudy'ego była jego niecierpliwość.

– Późno się robi – powiedział, kierując rower do odjazdu.

– Jedziesz?

Liesel nie pojechała.

Nie mogła. Nie po to targwała tego zardzewiałego grata pod górę, żeby wracać bez książki. Oparła kierownicę o śmietnik, rozejrzała się, czy nikt z sąsiadów nie patrzy, i weszła na okno. Szybko, ale bez popłochu. Ściągnęła buty i miękko zeskoczyła na palce.

Stopy przyłgnęły do drewna.

Tym razem czuła się, o ile to możliwe, nieco swobodniej. Pozwoliła sobie na kilkakrotne okrążenie pokoju – jakże cenne chwile! – szukając pożądanego tytułu. Trzy lub cztery razy sięgnęła do półki. Pomyślała, że może warto ukraść kilka tomów, ale nie chciała zaburzać kruchego, wytworzonego przez siebie systemu. Na razie potrzebowała jednej książki. Oglądała półki i czekała.

Za jej plecami czaiła się coraz głębsza ciemność. Pokój wypełnił zapach kurzu i złodziejstwa. I wtedy ją zobaczyła.

Książka była czerwona, z czarnymi literami na grzbiecie. *Der Traumträger. Tragarz snów*. Pomyślała o Maksie Vandenburgu i jego snach. O winie. O przeżyciu. O porzuceniu rodziny. O walce z Führerem. Pomyślała też o własnych snach – o bracie zmarłym w pociągu, o jego pojawieniu się na schodach, niedaleko tego pokoju. Złodziejka książek ujrzała jego zakrwawione kolano. Upadł pchnięty jej własną ręką.

Wysunęła książkę z półki i wcisnęła ją pod pachę. Jednym płynnym susem wskoczyła na parapet i zeskoczyła na ziemię. Rudy miał już naszykowany jej rower i buty. Gdy tylko je włożyła, odjechali.

– Jezus Maria, Józefie święty, Meminger. – Rudy pierwszy raz powiedział do niej po nazwisku. – Jesteś całkiem szalona. Wiesz o tym?

– Wiem – Liesel pedałowiała, jakby ją diabeł gonił.

Na moście Rudy podsumował swoje spostrzeżenia:

– Ci ludzie to albo kompletni wariaci, albo bardzo lubią świeże powietrze.

❧ DROBNA SUGESTIA ❧

A może przy Grandestrasse mieszkała kobieta,
która z innych powodów celowo
nie zamykała okna biblioteki.
Albo jestem cyniczny,
albo pełen nadziei. Albo jedno i drugie.

Liesel ukryła *Tragarza snów* pod kurtką i zaczęła go czytać natychmiast po przekroczeniu progu domu. Siedząc na drewnianym krześle przy własnym łóżku, szepnęła:

– Mam nową książkę, Max. Specjalnie dla ciebie. Rozdział pierwszy: „Gdy tragarz snów przyszedł na świat, całe miasto spało...”.

Liesel codziennie czytała po dwa rozdziały. Jeden rano, przed wyjściem do szkoły, a drugi zaraz po powrocie do domu. W bezsenne noce czytywała jeszcze połówkę trzeciego. Czasem przy tym zasypiała i padała głową na brzeg łóżka.

Stało się to jej misją.

Ofiarowywała Maksowi *Tragarza snów*, jakby same słowa były zdolne go nakarmić. We wtorek zdawało jej się, że zauważyła jakiś ruch. Była gotowa przysiąc, że otworzył oczy. Jeśli nawet tak było, trwało ułamek sekundy. Raczej jednak należało to złożyć na karb przywidzenia lub myślenia życzeniowego.

W połowie marca ciepłość zaczynała się wyczerpywać.

Rosa Hubermann, kobieta idealna na kryzys, pewnego popołudnia w kuchni pękła. Podniosła głos, po czym natychmiast go ściszyła. Liesel przerwała lekturę i na palcach przeszła przez hol. Z tej odległości ledwo rozumiała słowa mamy. Kiedy je wreszcie usłyszała, pożałowała, bo były straszne. Jak samo życie.

❧ WYPOWIEDŹ MAMY ❧

A co będzie, jeśli się nie obudzi?
Co, jeśli nam tu umrze, Hansie?
No, powiedz mi. Co, na Boga, zrobimy z ciałem?
Nie może tu zostać, bo smród nas podusi.

Na ulicę też go nie możemy wyrzucić.
Nie możemy po prostu powiedzieć: „Nigdy nie
zgadniecie, co znaleźliśmy rano w piwnicy...”.
Natychmiast by nas zamknęli.

Miała całkowitą rację.

Zwłoki Żyda to był poważny problem. Dlatego Hubermannowie starali się utrzymać Maksa przy życiu nie tylko dla jego dobra. Dla własnego też. Nawet papa, zwykle uosobienie spokoju, czuł na plecach oddech zagrożenia.

– Przestań – powiedział cichym, lecz twardym głosem. – Jeśli to się zdarzy, jeśli on umrze, będziemy musieli znaleźć jakiś sposób. – Liesel przysięgłaby, że w tej chwili głośno przełknął ślinę. – Mam wózek, weźmie się parę starych prześcieradeł...

Liesel weszła do kuchni.

– Nie przeszkadzaj, Liesel – powiedział papa, nie podnosząc oczu. Wbił wzrok w odwróconą łyżkę. Łokcie oparł na stole.

Złodziejka książek nie odeszła. Usiadła przy stole. Z rękawów wyłożyły się zziębnięte ręce, a z ust wypadły słowa:

– On jeszcze nie umarł.

Słowa potoczyły się na sam środek stołu. Troje ludzi wpatrywało się w nie. Ich słabe nadzieje nie śmiały wyżej podnieść głowy. Jeszcze nie umarł. Jeszcze nie umarł. Następna kwestia należała do Rosy.

– Kto jest głodny?

Kolacja była może jedyną porą, w której letarg Maksa nie wydawał się tragedią. Nikt nie narzekał, że dzielą się we trójkę dodatkową porcją chleba, zupy czy ziemniaków. Wszyscy o tym wiedzieli, nikt tego głośno nie wypowiadał.

Kilka godzin później, w środku nocy, Liesel obudziła się, czując, że ma serce w gardle. (Sformułowanie to przyswoiła sobie z *Tragarza snów*, który był zupełnym przeciwieństwem *Świstaka* – opowiadał o opuszczonym chłopcu, pragnącym zostać księdzem). Usiadła wyprostowana i głośno wciągnęła powietrze.

– Liesel? – obrócił się papa. – Co się stało?

– Nic, papo, wszystko w porządku. – Skłamała. W tym momencie zobaczyła powtórnie swą senną wizję.

❧ WIZJA ❧

Na początku wszystko jest tak, jak zawsze.

Pociąg z równą prędkością posuwa się do przodu.

Jej brat głośno kaszle. Tym razem jednak

Liesel nie widzi jego twarzy ze wzrokiem

wbitym w podłogę.

Przechyla się z wolna. Unosi jego głowę
i nagle widzi twarz Maksa Vandenburga z szeroko

otwartymi oczami. On patrzy na nią.

Na podłogę spada piórko. Ciało rośnie,

staje się proporcjonalne do twarzy.

Pociąg gwizdże.

– Liesel?

– Mówiłam, że wszystko dobrze.

Drżąc, podniosła się z materaca. Otumaniona strachem powlokła się korytarzem do Maksa. Po kilku minutach spędzonych przy jego łóżku, kiedy już się uspokoiła, zaczęła interpretować swój sen. Czy zapowiadał śmierć Maksa? Czy był jedynie odbiciem rozmowy podsłuchanej w kuchni? Czy Max miał teraz zastąpić jej brata? Jak mogła w taki sposób odrzucać Wernera, krew z krwi, kość z kości? A może sen ujawnił jej najgłębiej ukryte pragnienie, żeby Max jednak umarł? Co było dobre dla Wernera, było dobre i dla tego Żyda.

– Czy tak właśnie myślę? – wyszeptała, stając nad łóżkiem. – Nie.

– Sama w to nie wierzyła, a jej odpowiedź potwierdzał wyłaniający się z ciemności zbiór prezentów różnej wielkości i kształtu.

– Obudź się – powiedziała.

Max się nie obudził.

Jeszcze przez osiem dni.

Lekcję przerwało gwałtowne stukanie do drzwi.

– Proszę – powiedziała Frau Olendrich.

Drzwi otworzyły się i cała klasa spojrzała ze zdziwieniem na Rosę Hubermann. Jedno czy dwoje dzieci westchnęło na widok przysadzistej jak mała szafa kobiety o szyderczych, umalowanych ustach i chłorowych oczach. Legendarna Rosa Hubermann. Miała na sobie najlepsze niedzielne ubranie, tylko jej włosy były w nieładzie. Nauczycielka wyglądała na wystraszoną.

– Pani Hubermann... – zaczęła, gestykulując bezładnie. Rozejrzała się po klasie. – Liesel?

Liesel rzuciła spojrzenie Rudy'emu, wstała i podeszła do drzwi najszybciej, jak się dało, żeby zakończyć krępujący moment. Drzwi się zatrzasnęły i teraz stała na korytarzu sam na sam z Rosą.

– Co się stało, mammo?

– Nie nazywaj mnie mamą, *Saumensch!* – słowa leciały z prędkością serii z karabinu. – Moja szczotka!

Zza drzwi odezwał się wybuch śmiechu, szybko stłumiony.

– Mammo?

– Co, u diabła, zrobiłaś z moją szczotką, ty durna złodziejko? – Mama bulgotała dalej, choć oczy jej się śmiały. – Sto razy mówiłam, że masz nie ruszać moich rzeczy, ale kto mnie tam słucha! Na pewno nie ty!

Tyrada trwała jeszcze parę minut, przerywana nieśmiałoymi sugestiami Liesel co do prawdopodobnej lokalizacji szczotki. Potem Rosa nagle zamilkła i przyciągnęła Liesel do siebie. Jej szept był ledwo słyszalny.

– Sama mi mówiłaś, żeby na ciebie nakrzyczeć. Wtedy nikt nie będzie nic podejrzewał. – Obejrzała się na prawo i lewo, a jej głos był teraz niczym jedwab. – Obudził się, Liesel. Żyje. – Wyciągnęła z kieszeni ołowianego żołnierzyka. – Powiedział, żebym ci go dała. Najbardziej mu się spodobał. – Wręczyła go Liesel i się uśmiechnęła. Zanim dziewczynka zdołała się odezwać, magiczna chwila minęła. Zastąpił ją wrzask: – No?! Odpowiadaj, co i jak! Co zrobiłaś z moją szczotką?

Żyje, pomyślała Liesel.

– Nic nie zrobiłam. Przykro mi, mammo. Ja...

– Do czego ty się nadajesz? – spytała Rosa i poczłapała do wyjścia. Liesel stała samotnie w wysokim, wielkim holu. Ścisnęła w dłoni żołnierzyka. Instykt pchał ją do domu, ale rozsądek na to nie zezwalał. Wcisnęła pogiętą figurkę do kieszeni i weszła do klasy.

Dzieci czekały.

– Głupia krowa – wyszeptała pod nosem.

Klasa wybuchła śmiechem. Tylko Frau Olendrich się nie śmiała.

– Co to miało znaczyć?

Liesel była tak podniecona, że niczego się nie bała.

– Powiedziałam „głupia krowa”.

Ręka nauczycielki wylądowała na jej policzku.

– Nie wolno ci tak mówić o matce – powiedziała Frau Olendrich, ale na Liesel nie zrobiło to żadnego wrażenia. Stała z uśmiechem na twarzy. Czekala na *Watschen*. – Siadaj.

– Dobrze, Frau Olendrich.

Rudy nie wytrzymał.

– Jezus Maria, Józefie święty – wyszeptał. – Masz na twarzy jej rękę. Wielką czerwoną łapę z pięcioma palcami!

– I dobrze – powiedziała Liesel. Najważniejsze, że Max żył.

Kiedy po południu wróciła do domu, zastała go siedzącego w łóżku z przejechaną piłką na kolanach. Broda go swędziała, a spuchnięte oczy z trudem się otwierały. Na stoliku obok prezentów stał pusty talerz po zupie.

Nie przywitali się.

Wszystko było kanciaste.

Drzwi skrzypnęły, dziewczynka weszła, stanęła i spojrzała na talerz.

– Mama wmusiła to w ciebie? – Przytaknął, szczęśliwy i zmęczony.

– Było bardzo dobre.

– Zupa mamy? Naprawdę?

– Dzięki za prezenty. – Lekkie skrzywienie warg trudno było widać za uśmiech. – Dzięki za chmurę. Twój papa mi wszystko opowiedział.

Minęła godzina, nim Liesel wydusiła z siebie prawdę.

– Nie wiedzieliśmy, co z tobą robić, Max.

– Masz na myśli, jak pozbyć się zwłok? – zrozumiał od razu.

– Przepraszam cię.

– Nie przepraszaj. – Nie był obrażony. – Mielścieście rację, zastanawiając się nad tym. – Machinalnie bawił się piłką. – W waszej sytuacji martwy Żyd byłby jeszcze gorszy niż żywy.

– Miałam sen. – Opowiedziała mu go szczegółowo, nie wypuszczając z dłoni żołnierzyka. Znow chciała się usprawiedliwić, ale Max jej nie pozwolił.

– Liesel, nigdy mnie nie przepraszaj. To ja powinienem przeprosić ciebie. – Obrzucił wzrokiem podarki. – Sama popatrz na to wszystko. – Wziął do ręki guzik. – Rosa mówiła, że codziennie mi czytałaś. Nawet po trzy razy dziennie. – Obrócił oczy na zasłony, jakby chciał przez nie przeniknąć. Poprawił się na łóżku i milczał, wypowiadając w myślach bezgłośnie zdania. Na jego twarzy pojawił się lęk, a potem wyznał: – Wiesz, Liesel, boję się. Boję się, że znowu zasnę.

– Wtedy będę ci czytać – rezolutnie odparła Liesel. – I będę cię bić po twarzy, żebyś nie spał. Odłożę książkę i będę potrząsać tobą tak długo, aż się obudzisz.

Wieczorem i nocą Liesel znow czytała Maksowi Vandenburgowi. Siedział zasłuchany i całkiem przebudzony aż do dziesiątej. Kiedy Liesel zrobiła krótką przerwę, zauważyła, że Max usnął. Trąciła go, zaniepokojona. Ocknął się.

Zasypiał jeszcze trzy razy. Dwa razy go obudziła.

Przez następne cztery dni budził się w łóżku Liesel, potem przy kominku, a od połowy kwietnia na powrót w piwnicy. Zdrowie mu wróciło, broda została zgolona, nawet odrobinę przybrał na wadze.

W wewnętrznym świecie Liesel nastąpiło uspokojenie. Na zewnątrz świat zaczynał chwiać się w posadach. Pod koniec marca bomby spadły na Lubekę. Następna w kolejce była Kolonia i wiele innych niemieckich miast, łącznie z Monachium.

Tak, wojna, ten zły szef, rozkazywała zza mych pleców.

„Rób swoje, rób swoje”.

Nadlatywały bomby – a wraz z nimi i ja.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24 c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49
faks 22 643 70 28
e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa
tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl **www.nk.com.pl**

*Książkę wydrukowano na papierze
Ecco-Book Cream 70 g/m² wol. 2,0.*

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*
Redakcja *Magdalena Majewska*
Redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*
Korekta *Lucyna Dyczkowska, Ewa Mościcka*
Skład *Mariusz Brusiewicz*

ISBN 978-83-10-12645-0

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014 r.
Druk: Zakład Graficzny COLONEL, Kraków